



Warszawska Syrenka

NR 11 • Warszawa, II 2026 • gazeta bezpłatna • ISSN 2956-7793

Gaslighting po warszawsku

Na najważniejszej ulicy Warszawy fasady powinny być jasne, otwarte i reprezentacyjne – mają budować rangę miejsca, zapraszać, świecić, porządkować przestrzeń. Marszałkowska to salon stolicy, a salonu nie urządza się jak zaplecza technicznego.

Tymczasem miasto postawiło Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie — budynek, który jest nie tylko ciężki i nieprzyjazny w odbiorze, ale przede wszystkim odwrócony plecami do Marszałkowskiej. Od strony ulicy nie ma fasady w sensie miejskim, tylko ciąg niskich, ciemnych podcieni, które zamiast tworzyć reprezentacyjną przestrzeń publiczną, funkcjonują jak zaplecze.

To nie jest tylko kwestia gustu, lecz fundamentalnego niezrozumienia miasta i zasad jego funkcjonowania. Przedwojenna Warszawa doskonale wiedziała, czym jest „salon”. Główne ulice posiadały ciągle, aktywne, otwarte i reprezentacyjne pierzeje, z wysokimi, przeszklonymi parterami, które były przyjazne dla pieszych i zapraszały do korzystania z przestrzeni. Rozumiano, że jest to przestrzeń wspólna, a parter stanowi kluczowy element

decydujący o tym, czy ulica żyje, czy pozostaje jedynie korytarzem komunikacyjnym.

Nawet powojenni planiści i komuniści rozumieli jak eksponować najważniejsze ulice – przy całej toporności epoki istniało przekonanie, że reprezentacyjne osie miasta muszą być monumentalne, jasne i czytelne. „Salon stolicy” miał robić wrażenie — na mieszkańcach i przyjeźdźnych. Wystarczy spojrzeć na Domy Towarowe Centrum, stojące vis-à-vis muzeum. Ich forma jest prosta, modernistyczna, pozbawiona efekciarstwa. Tyle że DTC mają przeszklone, podświetlone fasady, skalę odpowiadającą randze ulicy, aktywny parter, obecność w mieście — zwłaszcza po zmroku.

Tymczasem w ramach tworzenia Nowego Centrum Warszawy powstał budynek, który — w imię autorskiej koncepcji — odwraca się plecami do ulicy Marszałkowskiej

i zaprzecza samej idei centrum miasta, zamiast wzmacniać rolę tej ulicy jako głównej osi Warszawy. Ta rażąca niespójność między deklarowanymi celami a faktycznym efektem urbanistycznym każe stawiać pytania zarówno o intencje twórców koncepcji, jak i ich kompetencje urbanistyczne. Paradoks całego założenia polega też na tym, że kompozycja świadomie eksponuje PKiN — obiekt obciążony ideologicznie i nigdy niebędący arcydziełem architektury. Na tle MSN zaczyna on wyglądać zaskakująco korzystnie: monumentalnie, czytelnie i jednoznacznie w swojej formie i skali.

Najgorsze jest jednak coś innego: wmańnianie mieszkańcom, że to wszystko jest piękne i że ewentualny sprzeciw wynika wyłącznie z ich niedostatków estetycznych a być może również intelektualnych. Jeśli czujesz dyskom-

fort, jeśli widzisz błąd urbanistyczny i słyszysz, że „nie rozumiesz”, że „to wybitna architektura” — to jest to klasyczny miejski gaslighting, w którym problemem nie jest budynek ani przestrzeń, lecz odbiorca. W Warszawie obowiązuje dziś prosta zasada estetyczna: jeśli Muzeum Sztuki Nowoczesnej ci się nie podoba, to znaczy, że problem jest z tobą — jesteś niewyrobiony, niewystarczająco wykształcony, prowincjonalny.

Weźmy argument koronny powtarzany w wywiadach: „budynek jest biały, bo ma być ramą dla sztuki”. Brzmi wzniośle, ale w realnej przestrzeni miasta rodzi się pytanie: gdzie jest ta sztuka i po co ta rama stoi przy najważniejszej ulicy stolicy? MSN nie pracuje dla przestrzeni publicznej — biel nie rozświetla Marszałkowskiej, lecz ją wygasa, a zamiast wzmacniać ulicę jako salon miasta, neutralizuje ją. Niskie podcienia odpychają, zaś parter pozostaje martwy.

Za ogromne pieniądze — a raport NIK jasno wskazuje, że koszt inwestycji wzrósł o blisko 400 mln zł ponad pierwotne założenia — otrzymaliśmy idealną ilustrację bajki „Nowe szaty cesarza”.

ALEKSANDRA SHEYBAL



fot. Radosław Paszkowski • Fotomanufaktura



De gustibus non est disputandum?

Jeśli mówisz dziś w Warszawie, że Muzeum Sztuki Nowoczesnej ci się nie podoba, szybko dowiadujesz się, że jesteś niewyrobionym estetycznie ignorantem, niezdolnym do „zrozumienia zamysłu architekta”.

Odmierna opinia staje się dowodem, że jesteś spoza kręgu — estetyka przestaje być sprawą gustu czy doświadczenia miasta, a zaczyna pełnić funkcję testu klasowego: rozumiesz — jesteś elitą, nie rozumiesz — sam się demaskujesz.

To właśnie w tym momencie zaczyna

się gaslighting. Nie dyskutuje się z argumentami, tylko podważa kompetencje rozmówcy. Nie odpowiada się na pytanie, dlaczego budynek nie działa w przestrzeni miasta — tłumaczy się, że problem leży w odbiorcy. To klasyczne delegalizowanie wrażliwości estetycznej: wmawianie mieszkańcom, że ich intuicyjny dyskomfort wobec przestrzeni publicznej jest dowodem ignorancji, a nie realnego problemu urbanistycznego.

Gdy budynek odwraca się plecami do najważniejszej ulicy stolicy, degraduje ją do

roli zaplecza, a krytyka spotyka się z protekcjonalnym „nie rozumiesz”, to nie jest już debata o architekturze. To próba wychowania obywateli do akceptowania wszystkiego, co zostało im narzucone — pod hasłem „wyższej wrażliwości”.

A przecież miasto nie jest galerią dla wtajemniczonych. Salon stolicy nie powinien wymagać instrukcji obsługi aby dało się w nim po prostu dobrze być.

**REDAKTOR NACZELNY
LECH JAWORSKI**



NIK: Muzeum Sztuki Nowoczesnej droższe o setki milionów i opóźnione o lata

Najwyższa Izba Kontroli w wystąpieniu pokontrolnym dotyczącym budowy Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie wskazała na poważne błędy w przygotowaniu i realizacji jednej z najdroższych inwestycji kulturalnych w kraju.

Kluczowym problemem było rażące niedoszacowanie kosztów. Pierwotny

budżet inwestycji – ok. 270 mln zł – opierał się na założeniach sprzed kilkunastu lat i nie

został rzetelnie zaktualizowany mimo zmiany realiów gospodarczych i koncepcji pro-

jektu. Ostatecznie koszt budowy wzrósł do ponad 652 mln zł, czyli o blisko 400 mln zł więcej, niż zakładano na początku.

NIK zwraca również uwagę na znaczne opóźnienia. Realizacja inwestycji przesunęła się o kilka lat, m.in. z powodu braku uregulowanego stanu prawnego części terenu, sporów własnościowych oraz konieczności wielokrotnego przeprojektowywania obiektu. Kontrolerzy podkreślili, że miasto i muzeum rozpoczęły projekt bez pełnego zabezpieczenia gruntów, co w praktyce wymusiło kosztowne aneksy i zmiany harmonogramów.

Szczególnie krytycznie oceniono sposób zarządzania inwestycją. Umowy z projektantem, inżynierem kontraktu i wykonawcą były wielokrotnie aneksowane, a koszty nadzoru autorskiego wzrosły z kilku do ponad 30 mln zł.

NIK wskazała też na brak formalnie zapewnionego nadzoru autorskiego w kluczowym momencie końcowych odbiorów. Choć kontrola nie wykazała naruszeń prawa w samych procedurach przetargowych, Izba jednoznacznie stwierdziła, że inwestycja była źle przygotowana, niedoszacowana i prowadzona w sposób reaktywny, a skutki tych decyzji finansowych ponieśli podatnicy.

Wnioski NIK pokazują, że budowa MSN stała się przykładem projektu, w którym ambicja i decyzje polityczne wyprzedziły rzetelne planowanie, prowadząc do znaczącego wzrostu kosztów i wieloletnich opóźnień.

PAULINA PORAJ



fot. Radosław Paszkowski • Fotomanufaktura

Europa chce odzyskać kontrolę nad lekami

Adam Jarubas, przewodniczący Komisja Zdrowia Publicznego Parlamentu Europejskiego (Committee on Public Health)

Unia Europejska wchodzi w decydujący etap prac nad aktem o lekach krytycznych — jedną z najważniejszych regulacji ostatnich lat w obszarze bezpieczeństwa zdrowotnego. Parlament Europejski przyjął mandat do dalszych negocjacji, a rozmowy z państwami członkowskimi już się rozpoczęły. Od ich wyniku zależy, czy Europa realnie odzyska niezależność w produkcji i dostępności podstawowych leków.

Punktem wyjścia jest sytuacja, która od lat budzi niepokój ekspertów. Około 80 procent leków generycznych, czyli tych najczęściej kupowanych przez pacjentów — antybiotyków, leków przeciwbólowych, przeciwgorączkowych czy stosowanych w chorobach przewlekłych — produkowanych jest poza Europą, głównie w Chinach i Indiach. Oznacza to głębokie uzależnienie europejskich systemów ochrony zdrowia od globalnych łańcuchów dostaw, podatnych na kryzysy polityczne, logistyczne i gospodarcze.

Akt o lekach krytycznych ma ten trend odwrócić. Jego celem jest zwiększenie atrakcyjności produkcji leków w Europie poprzez

zestaw konkretnych narzędzi: wspólne zakupy na poziomie unijnym, uproszczenie procedur administracyjnych, wsparcie finansowe i inwestycyjne, szybkie ścieżki dla inwestycji uznanych za strategiczne, wzmocnienie konkurencyjności europejskich producentów.

Istotnym elementem regulacji jest również lepsze zabezpieczenie dostępności i magazynowania leków. W wielu krajach UE — także w Polsce — coraz częściej dochodzi do braków, szczególnie w przypadku antybiotyków. Zdarza się, że są one dostępne wyłącznie w leczeniu szpitalnym, a pacjent nie może ich kupić w aptece. Nowe przepisy mają przeciwdziałać takim sytuacjom, trak-



Material sponsorowany – Grupa EPL

tując dostęp do podstawowych leków jako element bezpieczeństwa publicznego.

Dla Polski to regulacja o szczególnym znaczeniu. Krajowy sektor farmaceutyczny należy do najsilniejszych w regionie i wyraża gotowość do produkcji części leków oraz substancji czynnych z listy tzw. surowców krytycznych — preparatów o kluczowym znaczeniu dla zdrowia publicznego. To szansa zarówno na wzmocnienie bezpieczeństwa lekowego, jak i na rozwój przemysłu oraz nowe inwestycje.

Pandemia COVID-19 brutalnie



obnażyła słabości europejskiego systemu, ale jednocześnie pokazała, że współdziałanie państw członkowskich przynosi realne efekty. Wspólne zakupy szczepionek, koordynacja działań i wymiana informacji pozwoliły działać szybciej i skuteczniej, niż gdyby każde państwo było zdane wyłącznie na siebie. To doświadczenie stało się impulsem do trwałych zmian w podejściu do bezpieczeństwa zdrowotnego.

Akt o lekach krytycznych to próba odrobienia tej lekcji. Nie jest rozwiązaniem idealnym i nie rozwiąże wszystkich problemów od razu, ale stanowi krok w stronę realnej autonomii lekowej Europy. Dalsze negocjacje pokażą, czy deklaracje o strategicznej niezależności przełożą się na trwałe i skuteczne decyzje. Jedno jest pewne: stawką jest zdrowie obywateli i odporność europejskich systemów ochrony zdrowia na przyszłe kryzysy.

DR ADAM JARUBAS
POSEŁ DO PARLAMENTU EU,
W LATACH 2006-2018 MARSZAŁEK WOJ.
ŚWIĘTOKRZYSKIEGO, WICEPREZES PSL,
WYKŁADOWCA AKADEMICKI



fot. pxhere.com

To już pół tysiąca lat

Dnia 10 września 1526 r. sejm mazowiecki złożył przysięgę wierności królowi Zygmuntowi Staremu. Od tej chwili Mazowsze stało się częścią Korony Królestwa Polskiego. W Wigilię, 24 grudnia 1529 r., sejm walny obradujący w Piotrkowie potwierdził i ogłosił inkorporację Mazowsza.

Za początek wyodrębniania się Mazowsza z organizmu państwa polskiego należy uznać testament Bolesława Krzywoustego z 1138 r. Drugi etap zaczyna się w 1207 r., gdy Konrad I otrzymał od Leszka Białego w zarząd Mazowsze wraz z Ziemią Chełmińską, Ziemią Dobrzyńską i Kujawami. Od tej chwili aż do 1526 r. trwał proces odwrotny, tj. włączania poszczególnych części dzielnicy do Korony.

W 1351 r. książęta Siemowit III oraz Kazimierz I (warszawski) podporządkowali swoje dzielnice Kazimierzowi Wielkiemu. Nieco później hołd z całego Mazowsza złożył Kazimierzowi Wielkiemu Siemowit III (ok. 1320–1381), w zamian za co otrzymał Płock i Zapilicze. Układ Kazimierza z Siemowitem przewidywał podległość Mazowsza królowi Kazimierzowi i jego męskim potomkom.

Po bezpotomnej śmierci Kazimierza, 5 listopada 1370 r., Mazowsze uzyskało pełną suwerenność, która była różnie respektowana przez kolejnych polskich monarchów,

przeważnie uważających, że Mazowsze jest lennem Korony Polskiej. Proces inkorporacji ziem mazowieckich rozpoczął się w 1462 r. poprzez wyłączenie z Mazowsza ziemi rawskiej i gostynińskiej, z których utworzono województwo rawskie. W 1476 r. nastąpiło wcielenie do Korony ziemi sochaczewskiej, włączonej w skład województwa rawskiego. W 1495 r. ziemię płocką oraz zawkrzeńską (tj. za Wkrą) włączono do Królestwa, tworząc województwo płockie. Po wcieleniu do Korony w 1526 r. pozostałych ziem Mazowsza, w tym Warszawy, utworzono województwo mazowieckie.

Stopniowo następowało ujednolicanie Mazowsza z resztą państwa pod względem ustrojowym i administracyjnym. Szlachta prowincji otrzymała takie same przywileje jak szlachta koronna. Oddzielny sejm mazowiecki funkcjonował do 1540 r., później przekształcił się w sejmik generalny prowincji. W 1577 r. Mazowsze przyjęło prawo polskie, zachowując jednak pewne odrębności, tzw. ekscepty mazowieckie.

W okresie od 1194 r. do 1526 r. (332 lata) Mazowsze było odrębnym od Korony Polskiej bytem politycznym, choć najczęściej zhołdowanym przez polskich władców. Prowadziło własną politykę zagraniczną, m.in. wobec Krzyżaków, z którymi wielokrotnie zawierało sojusze, a także korzystało z tamtejszych wzorców w zakresie lokacji miast (prawo chełmińskie) i budownictwa. O ile książęta mazowiecko-czerscy prowadzili na ogół politykę przyjaźnej współpracy z Koroną, o tyle książęta mazowiecko-płoccy skłaniali się raczej ku zbliżeniu z Krzyżakami.

Władcy poszczególnych części Mazowsza prowadzili politykę z punktu widzenia interesów dzielnicy, którą władali, ale także całej Polski. W pewnych okresach zabiegali o osobiste korzyści i godności ogólnopaństwowe. W czasie rozbięcia dzielnicowego mazowieccy książęta Konrad I, Konrad II i Bolesław II byli pretendentami do tronu krakowskiego, a później konkurowali o tę godność z Jagiellonami. Trzech Piastów mazowieckich – Henryk Siemowitowicz, Aleksander Siemowitowicz i Kazimierz III Bolesławowicz – uzyskało godność biskupią, a jeden z nich, Aleksander (1394/1395–1444), w 1423 r. został biskupem trydenckim, a w 1440 r. mianowany przez papieża Feliksa V kardynałem. Zmarł w Wiedniu 2 czerwca 1444 r. i jako proboszcz kościoła parafialnego św. Szczepana został pochowany w tej świątyni (obecnie katedra wiedeńska).

Historyczną ciekawostką jest fakt, że własnością książąt mazowieckich było terytorium oddalone od granic Mazowsza o ok. 200 km – Księstwo Bełskie, wyodrębnione z dawnego Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Po inkorporacji Mazowsza w 1526 r. terytorium to przekształcono w województwo bełskie, istniejące do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej. Przynależność Księstwa Bełskiego do Mazowsza była widoczna m.in. w książęcej tytulaturze.

Tytulatury ruskiej używali m.in. Siemowit IV (ok. 1352–1426) – dux Mazovie et Russiae, Aleksandra Olgierdówna (1368/1370–1434) – ducissa Dei gratia Masoviae, Russiae, Belze, Siemowit V (ok. 1389–1442), Włodzisław I (ok. 1406/1409–1455), a także Bolesław IV (ok. 1420–1454) – dux Masoviae et Russiae terrarum. Tytulaturę mazowiecko-ruską stosowała również Anna Konradowa (1475/1476–



DR HAB. LECH KRÓLIKOWSKI

1522), m.in. na swojej średniej pieczęci herbowej, oraz jej córka Anna Konradówna (1498–1557): „Anna, z Bożej łaski księżna Mazowsza i Rusi” (Anna Dei gratia dux Mazoviae Russiae). Anna Konradówna Odrowążowa była córką Konrada III i Anny Konradowej z Radziwiłłów oraz siostrą dwóch ostatnich piastowskich władców Mazowsza. Była zarazem ostatnią przedstawicielką tej gałęzi Piastów.

Ostatnimi męskimi przedstawicielami mazowieckiej linii Piastów byli książęta Stanisław i Janusz. Starszy z nich, 24-letni Stanisław, zmarł 8 sierpnia 1524 r. Młodszy, 25-letni Janusz III, zmarł w nocy z 9 na 10 marca 1526 r. Bracia nie byli żonaci i nie pozostawili potomstwa. Obaj zostali pochowani we wspólnym grobowcu w warszawskiej kolegiacie św. Jana Chrzciciela (obecnie bazylice mniejszej). Płytę nagrobną ufundowała księżna Anna Konradówna w latach 1526–1528. Jest to wybitne dzieło i najprawdopodobniej najwspanialsza ze wszystkich rzeźb fundacji książąt mazowieckich. Płyta wykonana jest z czerwonego marmuru i obecnie – niestety – pozbawiona architektonicznego obramowania. Jej autorem był najprawdopodobniej Bernardino de Gianotis. Swobodne ułożenie postaci zwróconych ku sobie i splecionych w braterskim uścisku świadczy o nowatorstwie tego renesansowego dzieła. Portretowa indywidualizacja twarzy, doskonale oddane maksymiliańskie zbroje oraz precyzja opracowania detalu składają się na wysoką klasę artystyczną nagrobka, symbolicznie zamykającego dzieje mazowieckich Piastów.



Siatki, sanki i chaos decyzyjny

Zamiast poprawić bezpieczeństwo – postawiono siatki. Zamiast naprawić błąd – ogłoszono sukces. Spór o sanki na Ochocie nie dotyczy zimowej zabawy dzieci, lecz sposobu, w jaki warszawscy urzędnicy zarządzają przestrzenią publiczną: bez refleksji, bez dialogu i z pełnym przekonaniem o własnej nieomyślności.

Zamieszanie wokół sanek na Ochocie obnażyło coś znacznie poważniejszego niż spór o zimową rekreację dzieci. Pokazało chaos decyzyjny, brak spójnej polityki wobec parków oraz całkowitą porażkę komunikacyjną dzielnicy. W publicznej dyskusji zaczęły się mieszać nazwy parków, decyzje urzędników i emocje mieszkańców — co samo w sobie najlepiej pokazuje skalę problemu.

Fakty są następujące: siatki i wygrodzenia, które wywołały protesty mieszkańców, zostały zamontowane w Parku Korotyńskiego. To tam ograniczono możliwość zjazdów na sankach w miejscach od lat wykorzystywanych przez dzieci. Park Szczyliwicki nie został objęty identycznymi działaniami, jednak wcześniejsze decyzje dotyczące jego zagospodarowania — od infrastruktury po oświetlenie — również budzą sprzeciw i stanowią ważne tło dla obecnego konfliktu.

Dzielnica Ochota, reagując na medialne doniesienia, poinformowała o „dodatkowej kontroli bezpieczeństwa” w Parku Korotyńskiego. W jej wyniku uznano, że siatki zostały zamontowane prawidłowo, ponieważ zabezpieczają zjazd w kierunku ławek, latarni oraz nowo nasadzonych drzew.

I tu pojawia się zasadniczy problem: to nie sanki ani dzieci stworzyły zagrożenie. Zagrożenie powstało w momencie, gdy na „odwiecznej” górze saneczkowej postawiono elementy infrastruktury i dokonano nasadzeń, a następnie — zamiast wycofać się z błędnej decyzji — zaczęto grodzić teren.

Jak celnie zauważają mieszkańcy

„Całe pokolenia dzieci jeździły tam bezpiecznie na sankach. Problem pojawił się dopiero wtedy, gdy ktoś postanowił posa-

dzić drzewka pod górką.”

Dzielnica uspokaja, że poza wygrodzonymi fragmentami „jest jeszcze kilkadziesiąt miejsc”, gdzie dzieci mogą bezpiecznie korzystać z sanek. Tyle że istotą problemu nie jest liczba przypadkowych gór, lecz konkretne miejsce, które od lat pełniło funkcję naturalnej, bezpiecznej przestrzeni rekreacyjnej. To właśnie przestrzeń i swoboda sprawiały, że dzieci nie najeżdżały na siebie i że górką była bezpieczna. Siatki tę przestrzeń odebrały.

Mieszkańcy nie kryją frustracji

- „To nie jest wasz prywatny park.”
- „Urząd jest od służenia mieszkańcom, a nie od realizowania własnych wizji wbrew rzeczywistości.”

Spór o Park Korotyńskiego wpisuje się

w szerszy problem zarządzania warszawskimi parkami. Decyzje podejmowane zza biurka, bez zrozumienia lokalnych zwyczajów i funkcji przestrzeni, prowadzą do konfliktów i absurdów. Miasto najpierw ingeruje w naturalny sposób użytkowania terenu, a potem — zamiast przyznać się do błędu — reaguje siatkami, taśmami i komunikatami o „prawidłowym montażu”.

Cała sytuacja boleśnie kontrastuje z miejskimi kampaniami w rodzaju „rusz się w ferie” czy „dzieci nie powinny siedzieć przed ekranami”. Trudno bowiem zachęcać do aktywności fizycznej, jednocześnie ograniczając jedne z ostatnich naturalnych miejsc zimowej rekreacji.

Bezpieczeństwo w przestrzeni publicznej nie polega na grodzeniu wszystkiego, co wymyka się urzędniczym schematom. Polega na rozsądnym projektowaniu, uwzględniającym to, jak przestrzeń jest faktycznie używana. Jeżeli przez dziesięciolecia dane miejsce służyło dzieciom do jazdy na sankach, to odpowiedzią nie powinno być stawianie tam przeszkód i walka z zimą.

Problemem nie są sanki. Problemem jest oderwanie decydentów od realnego życia mieszkańców, brak refleksji i nieumiejętność przyznania się do błędu. A także przekonanie, że każdą wpadkę da się przykryć komunikatem o „prawidłowo zamontowanej siatce”.

KAROL GOTTLIEB



- **Opinia autorytetu prawniczego w wielu przypadkach ma wpływ na ostateczny kształt decyzji, czy też orzeczenia sądu.**
- **Sporządzenie opinii musi być poprzedzone identyfikacją problemu prawnego, dzięki czemu staje się możliwe wypracowanie precyzyjnego pytania prawnego, które ma być przedmiotem opinii.**
- **Opinia prawna służyć może do oceny ryzyka prawnego, opracowania strategii procesowej, a także wskazania najlepszych prawnych rozwiązań.**
- **Jeżeli potrzebujesz opinii prawnej napisz do nas lub zadzwoń – po dokonaniu wstępnej analizy sprawy, zaproponujemy warunki realizacji zlecenia oraz wycenimy usługę.**

biuro@akka.waw.pl • tel. 785 73 07 03

Przejście dla babci, korek dla dziadka

Prezydent Warszawy konsekwentnie buduje Nowe Centrum Warszawy. Projekt, który w oficjalnej narracji ma być „miastem bliżej ludzi”, w praktyce coraz częściej okazuje się miastem coraz dalej od mieszkańców.

Oczywiście — są elementy sensowne. Nowe przejścia dla pieszych przez Marszałkowską były potrzebne. Drzew nikt rozsądny nie krytykuje — chyba, że sadzone są wzdłuż linii tramwajowej. Problem zaczyna się tam, gdzie kończy się zdrowy rozsądek.

Nowe Centrum Warszawy to dziś nie tylko drzewa i pasy. To przede wszystkim zamykanie ulic: Złotej, Brackiej i Szpitalnej. To „systemowe wypłaszanie” mieszkańców, którzy nie mogą podjechać pod dom i nie mają gdzie zaparkować. Jeśli ktoś zapyta: „dlaczego nie skorzystać z nowego parkin-

gu podziemnego?”, odpowiedź brzmi: bo to luksus dla wybranych. Starszych osób nie stać.

Podziemny parking pod Plac Powstańców Warszawy to perełka nowego porządku. Abonament miesięczny jest tam tak „przyjazny”, że seniorzy mogą co najwyżej obejrzeć go z zewnątrz — najlepiej siedząc na ławce, którą im ratusz w końcu może postawić. Dojazd do domu zamieniono na przywilej. Parkowanie — na luksus.

Skutkiem tych wszystkich zmian w ramach Nowego Centrum Warszawy jest per-

manentny korek w Alejach Jerozolimskich, na Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej — autobusy stoją razem z samochodami, taksówkami, dostawcami i karetkami pogotowia. A piesi pełną piersią oddychają spalinami.

W Dniu Babci i Dziadka ratusz opublikował na Facebooku życzenia, chwalać się, że „prezenterem” dla seniorów jest przejście dla pieszych przez Marszałkowską. Trudno o lepszą ilustrację oderwania od rzeczywistości. Oto miasto, które: utrudnia dojazd do domu, likwiduje miejsca parkingowe oferując drogi parking podziemny, generuje korki i chaos

komunikacyjny...ogłasza, że seniorzy powinni się cieszyć, bo mogą przejść przez ulicę.

To nie jest prezent. To jest minimum cywilizacyjne, które przez lata nie było realizowane, a teraz sprzedaje się je jako sukces dekady. „Może się wydawać, że to drobne elementy” — pisze ratusz. Nie, nie wydaje się. To drobne elementy, które mają przykryć fakt, że Nowe Centrum Warszawy coraz częściej wyklucza tych, którzy tam mieszkają.

Najzabawniejsze jest to, że wszystko to dzieje się w imię „miasta dostępnego”. Dostępnego — ale dla kogo? Nowe Centrum Warszawy coraz mniej przypomina miasto, a coraz bardziej planszę do gry, na której mieszkańcy są pionkami. A życzenia z okazji Dnia Babci i Dziadka brzmią w tym kontekście jak ponury żart.

PAULINA PORAJ

Ferie bez górki

Warszawskie ferie się zaczęły, dzieci zostały w mieście, śnieg dopisał, a stok narciarski na Górze Szczyliwickiej... został zamknięty. Decyzją Transportowego Dozoru Technicznego zakazano korzystania z ponad 25-letnich wyciągów, uznanych za niebezpieczne. Formalnie wszystko się zgadza. Problem polega na tym, że ten finał był do przewidzenia od dawna.

Wyciągi nie zużyły się wczoraj. Ich stan nie pogorszył się magicznie w przeddzień ferii. Były eksploatowane od lat, a ryzyko zamknięcia było znane z dużym wyprzedzeniem. Mimo to miasto doprowadziło do sytuacji, w której jedyna taka górka w Warszawie została zamknięta dokładnie w najgorszym możliwym momencie sezonu.

Trudno uwierzyć, że odczekanie dwóch-trzech tygodni, do końca ferii, nagle doprowadziłoby do katastrofy, skoro wyciągi funkcjonowały przez lata, a ich stan był znany. Decyzja o natychmiastowym zamknięciu stoku dokładnie na start ferii wygląda więc nie jak troska o bezpieczeństwo, lecz jak kolejny przykład braku wyczucia czasu, realiów i elementarnej empatii wobec mieszkańców.

Operator obiektu, Miejski Ośrodek Aktywna Warszawa, informuje, że umo-

wę na prace remontowe podpisano w lipcu 2025 r., a zakończenie inwestycji planowane jest na... czerwiec 2026 r. Czyli w praktyce dwa sezony zimowe są stracone. W zamian czynna pozostaje kolejka grawitacyjna i budynek ośrodka — rozwiązanie symboliczne, a nie realna alternatywa dla stoku.

Jak przypominają mieszkańcy, o zagrożeniu zamknięcia góry w kluczowym momencie sezonu informowano wcześniej. Do prezydenta Warszawy pisał w tej sprawie nawet Adam Małysz. Z wyprzedzeniem. Efekt? Żaden. Dziś widzimy rezultat tej bezczynności: zamknięta górka, rozczarowane dzieci i rodzice, którzy zostali z niczym.

Porównania są dla miasta wyjątkowo niekorzystne. Budowa nowej kolejki na Kasprowy Wierch trwała około siedmiu miesięcy. Modernizacja Górki Szczyliwickiej ma potrwać jedenaście — przy kosztach, jak



fol. Radosław Paszkowski • Fotomanufaktura

zauważają komentujący, porównywalnych. To już nie kwestia skali inwestycji, lecz sprawności organizacyjnej, a właściwie jej braku.

Zresztą to w Warszawie schemat powtarzalny. Basen zamknięty latem, bo „rok szkolny”. Obiekt sportowy niedostępny wtedy, gdy jest najbardziej potrzebny. Teraz stok zamknięty w ferie. Jakby miejskie usługi były projektowane wyłącznie dla urzędników.

Komentarze mieszkańców nie pozostawiają wątpliwości:

- „To jest skandal planowania, kosztów i procedur.”
- „Brak organizacji i ignorowanie potrzeb mieszkańców.”
- „Cała Warszawa korzystała z tej góry.”

I to jest sedno problemu. Górka Szczyliwicka nie była lokalną fanaberią, tyl-

ko unikalną infrastrukturą rekreacyjną dla całego miasta. Jej zamknięcie w ferie to nie „przejściowa niedogodność”, lecz realne pozbawienie tysięcy dzieci i rodzin jedynej zimowej atrakcji.

Oczywiście — bezpieczeństwo jest najważniejsze. Ale bezpieczeństwo nie zaczyna się w dniu decyzji. Zaczyna się lata wcześniej: od planowania, harmonogramów, reagowania na ostrzeżenia i dostosowania prac do kalendarza użytkowników. Tego właśnie zabrakło.

Warszawa lubi mówić o mieście przyjaznym rodzinom i aktywności fizycznej. Problem w tym, że gdy przychodzi moment próby, aktywna pozostaje tylko narracja. Reszta jest zamknięta na kłódkę.

Ferie bez góry. Nieźle..

KAROL GOTTLIEB

Zielony eksperyment na Marszałkowskiej

Nasadzenia na ul. Marszałkowskiej przedstawiane są jako największe zielone przedsięwzięcie w ramach Nowego Centrum Warszawy. W pasie środkowym, tuż przy torowisku tramwajowym, posadzonych ma zostać 115 wiązów, a na odcinku między Królewską a Świętokrzyską – 44 lipy srebrzyste, uzupełniające istniejące szpalery. Miasto obiecuje „spektakularny zielony tunel”, cień nad jezdnią i poprawę mikroklimatu. Brzmi dobrze. Problem w tym, że – jak zwykle – diabeł tkwi w szczegółach.

Wiązy Florencie mają potencjał: w sprzyjających warunkach osiągną 20–25 metrów wysokości i 6–10 metrów szerokości korony. To drzewa zdolne zbudować realną skalę zieleni, jeśli dostaną odpowiednią przestrzeń glebową. Lipa srebrzysta to z kolei klasyka alei miejskich – odporna, wysoka, dająca cień. Na papierze wszystko się zgadza.

Marszałkowska to jednak nie park, lecz arteria z siecią trakcyjną biegnącą nad torami. Strefa bezpieczeństwa przewoźnika nie dopuszcza żadnej ingerencji koron. W praktyce oznacza to stałe, wieloletnie cięcia: podnoszenie i „wycinanie” koron w osi torowiska. „Zielony tunel” nie domknie się jednak nad tramwajami – będzie raczej efektem, optycznym, z wysokimi pniami i przerwą nad trakcją.

Jest jeszcze kwestia, o której mówi się najmniej, a którą powinien zauważyć konserwator zabytków. Marszałkowska to nie tylko ulica – to oś urbanistyczna, z długi-

mi perspektywami i czytelnością kompozycji miasta. Gęste, wysokie nasadzenia w pasie środkowym zasłonią oś widokową, zmieniając charakter ulicy z reprezentacyjnej arterii w zielony korytarz o ograniczonej percepcji przestrzeni. To decyzja o trwałych skutkach kompozycyjnych, nie kosmetyczna korekta.

Marszałkowska od dekad pełni także funkcję przestrzeni zgromadzeń – pochodów, demonstracji, marszów. Szeroki, czytelny pas środkowy był naturalnym „korytarzem” dla ruchu pieszego w skali masowej. Gęste nasadzenia drzew i podsadzeń likwidują tę funkcję. Tłum nie „przejdzie się między drzewami” – zostanie rozproszony, wypchnięty na jezdnie boczne albo wąskie chodniki. To realna zmiana społecznej roli ulicy, wprowadzona bez poważnej debaty.

Nie chodzi o negocjowanie zieleni. Chodzi o hierarchię funkcji i uczciwe nazwanie konsekwencji. Drzewa o takich parametrach, sadzone przy torowisku z trakcją, będą cięte, a ich korony – ogra-

niczone. Oś ulicy zostanie przysłonięta, a Marszałkowska straci część swojej roli jako przestrzeń zgromadzeń. To cena, którą miasto decyduje się zapłacić.

Jeśli to wybór świadomy – warto go

wprost nazwać. Jeśli nie – to klasyczny przykład projektowania jednego celu kosztem trzech innych: kompozycji miasta, funkcji społecznej i sprawności transportu. Zieleń nie jest neutralna. W takiej skali przekształca miasto na dekady. I właśnie dlatego powinna być projektowana nie tylko efektywnie, ale odpowiedzialnie.

STANISŁAW SKIBIŃSKI



fot. Lech Królikowski

ISSN 2956-7793

Wydawca: AKKA spółka z o.o.

www.warszawskasyrenka.waw.pl

f WarszawaSyrenka

t WarszawaSyrenka

e-mail: biuro@akka.waw.pl

tel. +48 785 73 07 03

Redaktor naczelny: Lech Jaworski

KRS 0000878059; NIP: 525-284-87-32

Projekt graficzny, łamanie, przygotowanie do druku – Paleta-Art – R. Paszkowski • paleta-art@post.pl

DRUKARNIA & STUDIO

Paleta-Art
druk • prepress • fotografia

OD PROJEKTU – PO DRUK

Działamy od początku 1995 roku. Pomagamy kompleksowo – od projektu, poprzez obróbkę grafiki – po druk nakładu dowolnej publikacji. Specjalizujemy się w przygotowaniu do druku i druku katalogów i periodyków.

KATALOGI • KSIĄŻKI • GAZETY • CZASOPISMA • PERIODYKI • KALENDARZE
OPAKOWANIA • ULOTKI • PLAKATY • FOLDERY REKLAMOWE • SEGREGATORY
BILLBOARDY • ROLL-UPY • REKLAMY WIELKOFORMAROWE • **FOTOOBRAZY**

Paleta-Art • ul. Czackiego 3/5 lok. 138 • 00-043 Warszawa • tel. 667 223 223 paleta-art@post.pl

Robimy nie gadamy?

Rada m.st. Warszawy z dumą ogłasza swoje stanowisko w sprawie budowy dróg ekspresowych i obwodnic realizowanych przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad. Brzmi poważnie, wygląda dobrze w mediach społecznościowych, ale w praktyce jest to działanie zastępcze — bez realnego wpływu na codzienne życie mieszkańców stolicy.

Radni pochylają się nad inwestycjami centralnymi: Wschodnią Obwodnicą Warszawy, drogą ekspresową S7 czy Obwodnicą Aglomeracji Warszawskiej. Problem w tym, że są to zadania pozostające poza bezpośrednimi kompetencjami miasta. O ich przebiegu, finansowaniu i harmonogramach decyduje rząd i GDDKiA. Rada Warszawy może je co najwyżej „popierać” — co nie skraca korków ani o minutę.

Tymczasem Warszawa od lat zmagają się z problemem, który leży dokładnie w zakresie odpowiedzialności samorządu: brakiem dwóch kluczowych miejskich obwodnic, bez których miasto nie jest w stanie funkcjonować sprawnie. To właśnie ten brak powoduje, że ruch międz dzielnicowy i lokalny tranzyt są wtłaczane w śródmieście, na ulice lokalne i osiedlowe. Efekt jest widoczny każdego dnia: permanentne korki,

paraliż komunikacyjny i dramatyczny spadek przepustowości całego układu drogowego.

Warszawa stoi. Czas przejazdu między dzielnicami w godzinach szczytu wydłuża się do absurdalnych wartości. Trasy, które poza szczytem zajmują 20 minut, rano i po południu potrafią pochłonąć godzinę lub więcej. To realny koszt — nie tylko frustracja kierowców, ale też straty gospodarcze, opóźnienia transportu, marnowanie czasu oraz zanieczyszczenie powietrza.

W tej sytuacji mówienie o „odciążeniu centrum” poprzez inwestycje, które nie są jeszcze gotowe i na które miasto nie ma wpływu, brzmi jak ucieczka od odpowiedzialności. Bez domknięcia miejskich ringów komunikacyjnych nie da się skutecznie wyprowadzić ruchu z centrum, nie da się sensownie uprzywilejować transportu zbiorowego i nie da się ograniczać ruchu indywidualnego bez wywoływania chaosu.

To podstawowy błąd planistyczny: najpierw wprowadza się ograniczenia, zwężenia i eksperymenty organizacyjne, a dopiero

potem jakoś to będzie. Co więcej transport publiczny nie przejmie pasażerów, bo bez obwodnic i bez wydolnego układu drogowego sam też stoi w korkach. Na zwężonej do jednego pasa Świętokrzyskiej nie da się wydzielić buspasa. I to samo dotyczy wielu innych miejskich ulic.

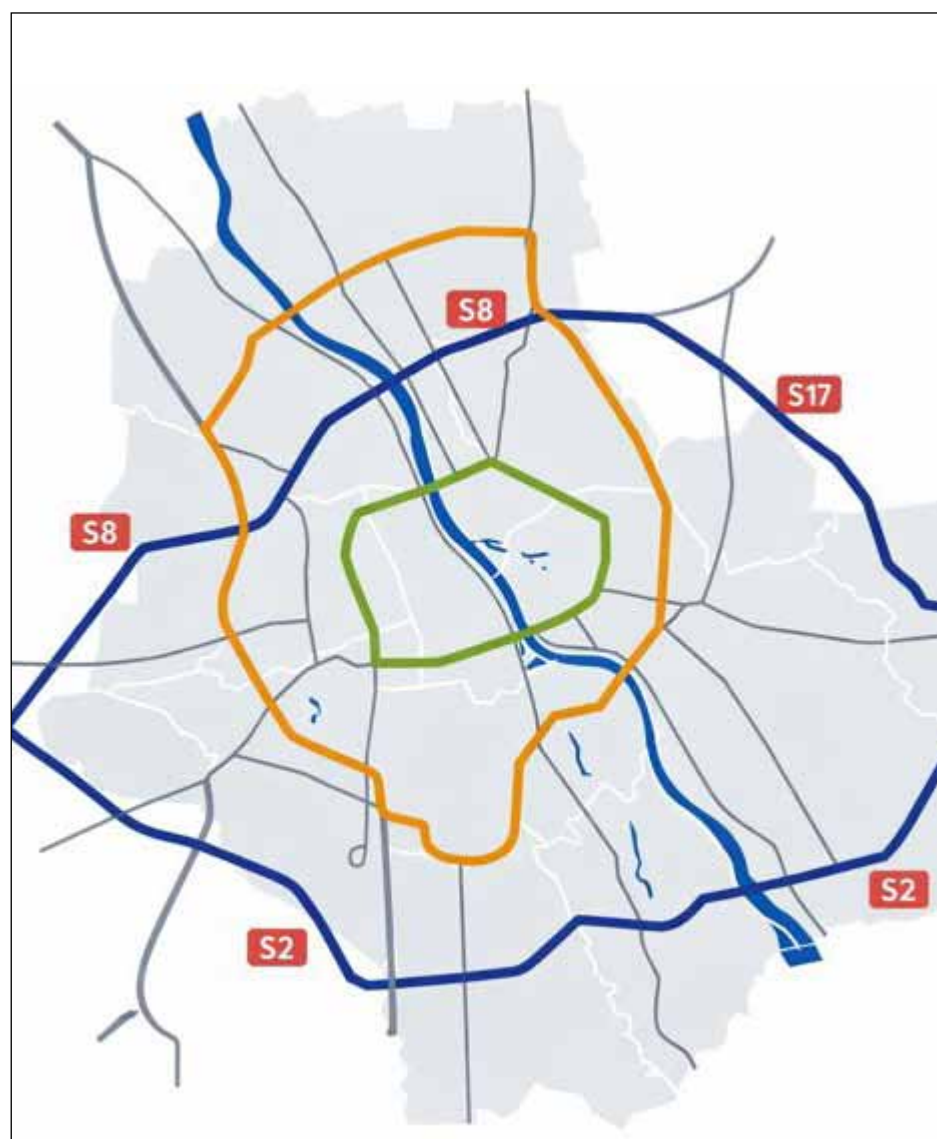
Apelowanie do GDDKiA o konsultacje i finansowanie nie zastąpi decyzji, które miasto powinno było podjąć lata temu. Warszawa nie potrzebuje kolejnych uchwał wyrażających „poparcie”. Potrzebuje konsekwentnej realizacji własnych inwestycji infrastrukturalnych — takich, które realnie skracają czas przejazdu, porządkują ruch i zdejmują presję komunikacyjną z centrum.

Jeżeli Rada miasta chce rzeczywiście poprawić jakość życia warszawiaków, powinna zająć się tym, co leży w jej kompetencjach i za co ponosi odpowiedzialność. W przeciwnym razie zamiast polityki mobilności mamy tylko gadanie.

ALEKSANDRA SHEYBAL



Aktualny stan realizacji sieci dróg obwodowych w Warszawie



Docelowy kształt sieci dróg obwodowych w Warszawie